

Odkrycie kartki  
"Odkrycie kartki"  
(Rozmaitości)

4 11 1964

# Między kłamstwem a legendą

Sztuka węgierskiej autorki Magdy Szabo „Odkryte karty” ma u nas szanse powodzenia. Jest interesująca, wcale zręcznie napisana. Coś się w niej dzieje i to dzieje współczesnie — na Węgrzech ale mogłoby być i w Polsce. Publiczność — a przynajmniej duża jej część — lubi takie sztuki realistyczne w tradycyjnym znaczeniu, gdzie wszystko rozumie się dosłownie i nazywa po imieniu. Pod tym względem sztuka ta spełnia nieźle swe zadania i może się podobać. Odnosi się to jednak tylko do dwóch aktów. Wszystkie karty zostały w nich odkryte, akt trzeci jest już o czym innym i o niczym — i w dodatku bardzo zły. Autorce nie starczyło na całość materiału i inwencji.

W „Odkrytych kartach” historia rozgrywa się wstecz — jak u Ibsena, jak w „Domu kobiet” Nałkowskiej. I tu jest „dom” — nie tylko kobiet (choć te są w wyraźnej przewadze) ale całej rodziny mieszczańskiej, która żyje — dosłownie żyje — z pamięci jednego ze swych członków, bohatera rewolucji i ruchu oporu. Zginął w czasie okupacji. Jest czczony i upamiętniony: pomnik, muzeum, biografia. Apoteozuje go rodzina: matka, brat, wdowa, córka. Apoteozuje przy tym siebie samą, chwalać się, jak to mu pomagała, jak stworzyła odpowiednią atmosferę od dzieciństwa. I dobrze wykorzystuje tę apoteozę dla własnego interesu. A potem okazuje się, że to wszystko nieprawda, że

ci „straszni mieszczańscy” tępili jak mogli rewolucyjnego „wyrodka”, że nawet donosili do policji. Fałsz zostaje odsłonięty, córka bohatera na końcu opuszcza ten straszny dom, jak to kiedyś zrobił jej ojciec. Ale przedtem jest niestety cały trzeci akt, w którym plecie się o różnych sprawach rodzinnych, wyszukuje się fikcyjne problemy, daje nieprawdopodobieństwa psychologiczne i życiowe — łącznie z monstrualnym wyznaniem, że matka zadenuncjowała własnego syna na śmierć.

No, ale darujemy już ten akt trzeci. Ta sztuka chwytła jednak jakąś sprawę z życia, nie najważniejszą i nie pierwszoplanową ale jednak istniejącą: urabianie legendy wokół rewolucyjnej czy też raczej pseudo-rewolucyjnej przeszłości, legendy, która nieźle popłaca. Dramat moralno-polityczny z tego nie wychodził (choć podejrzewam, że takie były ambicje autorki) ale sztuka obyczajowa z zacięciem satyrycznym — tak. Tak też ujęła ją w „Rozmaitościach” reżyseria Ireny Babel, która oczyściła dość znacznie — choć niezupełnie — język dialogów (a może tylko przekład) z różnych namaszczonych sztuczności. Aktorzy grali z naturalnością „życiową” bez jakiegokolwiek przesadnej charakterystyczności. Irena Grywińska - Adwentowicz godnie piastowała rolę tyrańskiej i mieszczańskiej matki rodu i nie jej wina, że w końcowych scenach nie można jej było ani rusz uwierzyć. Na szczególne

uznanie zasługują dwie kobiece role: Wanda Majerówna bardzo ładnie i dyskretnie zagrała doprowadzającą do „odkrycia kart”, pozytywną bohaterkę sztuki (rolę tę gra również Halina Jezierska) a Irena Szezurowska (na zmianę z Bożeną Kurowską) niebanalnie, z talentem i wdziękiem wcieliła się w dorastającą dziewczynkę. Janina Anusiakówna i Stefan Rydel z powodzeniem uzupełniali grono rodzinne. Wacław Szklarski trochę na siłę roblł chłopięcość młodego człowieka a Edward Wleczorkiewicz był dziennikarzem bez zarzutu. Teresa Ponińska stworzyła realistyczne wnętrza ponurego mieszkania.

Magda Szabo — Odkryte karty — 4 Sztuka w 3 aktach, Przekład Andrzej Sieroszewski — Reżyseria: Irena Babel — Scenografia: Teresa Ponińska (Teatr Rozmaitości — Premiera 1.II.1964).